

4. 17. 4. 341.

4 27 4 341

WYDAWNICTWO „LIGI PRACY”.

ZYGMUNT STRASZEWICZ

11045 B
wpr.

KRYZYS GOSPODARCZY

WYDAWNICTWO „LIGI PRACY”
WARSZAWA, CZACKIEGO 5
MAJ 1926

WARSZAWA
LIGA PRACY, CZACKIEGO 5
MAJ — 1926

WYCIĄG ZE STATUTU TOWARZYSTWA
LIGA PRACY

WARSZAWA, UL. CZACKIEGO 3/5.

Towarzystwo pod nazwą „LIGA PRACY“ ma na celu:

- a) szerzenie świadomości, że celowa i wydajna praca obywateli jest podstawą ogólnej pomyślności narodu;
- b) wzmożenie w społeczeństwie wydajności pracy i popieranie prawidłowej jej organizacji, jako podstawy dobra ogólnego.

UWAGA: Towarzystwo nie ma na celu obrony interesów jakiejkolwiek grupy społecznej, gdyż zadaniem jego jest szerzenie we wszystkich warstwach społecznych zamiłowania do pracy, jako koniecznej podstawy bytu i pomyślnego rozwoju narodu.



4 17 4. 341

TRZEBA odróżnić trzy rzeczy: walutę, finanse państwowe i gospodarstwo narodowe. Zwłaszcza sprawy walutowe, przejawiające się zwykle najjaskrawiej, zasłaniają nam często sprawy finansowe i gospodarcze.

Dobra waluta jest nieodzownym warunkiem dobrych finansów oraz pomyślnego rozwoju gospodarstwa narodowego, lecz twierdzenie odwrotne byłoby niesłuszne. Dobrą walutę może posiadać nietylko kraj bogaty. Jest to całkowicie dostępne dla krajów ubogich lub zrujnowanych. Zła waluta jest zawsze następstwem nieudolności rządu, który obrał drogę najmniej kłopotliwą dla siebie, lecz najgubniejszą dla kraju. Waluta jest tylko środkiem, a celem jest gospodarstwo narodowe. Nie wolno poświęcać celu dla środka, a zatem wszelkie zarządzenia, mające ratować walutę, a krępujące gospodarstwo narodowe, są nedorzecznosciami. Szaleństwem byłoby np. rujnować obywateli, aby ci nie mieli za co kupować walut obcych.

W Polsce jest chore gospodarstwo narodowe, a zatem leki finansowe, a tembardziej walutowe są niedostateczne. Potrzebne są lekarstwa gospodarcze, a tych nie szukać w kancelariach państwowych. Tam są tylko różne zakazy i ograniczenia, których skuteczność w kierunku dodatnim jest tak dobrze, jak żadna, a w kierunku ujemnym nieograniczona. Do rządu należy tylko stworzenie warunków, w których ludzie mogliby najwydatniej pracować, oszczędzać i handlować.

U nas zachodzi pod tym względem tragiczne nieporozumienie. Robi się wciąż coś odwrotnego. Praca zaledwie jest tolerowana i to w nader ciasnych granicach. Oszczędność wykorzystano, jak złe ziele. Dziś możliwa jest tylko tezauryzacja, bądź

co bądź lepsza od rozrzutności, lecz gospodarczo mało skuteczna, natomiast oszczędzanie w nowożytnym sensie, t. j. lokowanie oszczędności w listach, pożyczkach państwowych, na hipotekach i t. d. stało się niemożliwym.

Również wymianę dóbr z zagranicą utrudnia się wszelkimi sposobami, a więc niebotycznymi taryfami celnymi, które podlegają ustawicznym przewrotom, zakazami wywozu, to znowu zakazami przywozu, utrudnieniami dewizowemi i t. d. W dziedzinie tej rządzi niczem nieokiełznana fantazja i kaprys, stałą jest tylko głęboka pogarda nauki ekonomicznej oraz ślepa wiara w to, że przywóz i wywóz są to rzeczy od siebie całkowicie niezależne, że można np. dowolnie dławić przywóz, i to nic a nic nie odbije się na wywozie.

Gdy odebrano ludności możliwość pracy, oszczędzania i wymiany, to następstwem musiała być ruina ekonomiczna, której jesteśmy świadkami, a gdy dalej będziemy uprawiali tę samą samobójczą politykę, to kraj zejdzie na poziom ekonomiczny i kulturalny Dahomeju.

Ale te więzy, któremi skrepowano gospodarza polskiego nie wyczerpują jeszcze jego martyrologji. Sam ucisk podatkowy mógłby zrujnować kraj bogatszy od naszego. Rozlegają się też gorzkie narzekania na wysokość podatków, i narzekania te w okolicznościach chwili obecnej są niewątpliwie uzasadnione. Gdy uniemożliwiono wydajną gospodarkę, to ludność upada nawet pod stosunkowo lekkim brzmieniem podatkowym, ale gdyby usunąć okowy, w których zamiera organizm ekonomiczny, to budżet dwumiljardowy nie byłby może dla nas zbyt ciężki. Ale wielkość opodatkowania to tylko jedna strona sprawy, inna równie ważna to system podatkowy. We Francji przed wielką rewolucją i podczas rewolucji, podatki sprawiały ludności nieznośne cierpienia. Napoleon powiększył podatki, lecz zmienił system i Francja odetchnęła. Nasz system podatkowy jest niesłychanie wadliwy. Ojcem mu był zabobon socjalistyczny, a matką nieudolność organizacyjna.

Przedewszystkiem jest on niemożliwie skomplikowany. Ktoś powiedział, że dawniej najtrudniejsze były czasowniki greckie

na „mi”, ale dziś są one niczem wobec ustaw i przepisów podatkowych. Obywatel powinienby posiadać głowę cesarsko-królewskiego radcy stanu, i ślęczyć nad tekstami ustaw po całych nocach, aby wypośrodkować, ile ma płacić, kiedy i gdzie. Wprost zadziwiająca jest mnogość podatków. Obywatel wciąż musi trzymać się za kieszeń. Od jednego i tego samego przedmiotu płaci się dwa, lub więcej podatków zamiast jednego, równego ich sumie. Ta dziwna moda ogromnie powiększa koszty poboru i zaturuwa życie obywatelom.

Rysem charakterystycznym różnych podatków naszych jest, że wymiar zależy nie od jakichś wskaźników niewątpliwych, lecz od widzimisie komisji szacunkowej, lub urzędnika. Należą do tej kategorii podatki: dochodowy, majątkowy, obrotowy, spadkowy i inne. Obywatel nie ma tu praktycznie żadnej gwarancji, że mu się nie stanie krzywda, bo obrona przed nadmiernym fiskalizmem, omyłką lub złą wolą, jest tak dobrze, jak niemożliwa. Obok szkód gospodarczych taki porządek rzeczy wytwarza wrogi stosunek ludności do państwa, demoralizuje zarówno płatników jak i poborców.

Wyraźną tendencją naszego systemu podatkowego jest zwalanie wszystkich ciężarów państwowych na kapitał, a nawet rujnowanie kapitału. Jest to płód nieprzetrawionych doktryn socjalistycznych. Nienawiść do kapitalistów, która wieje z każdego wiersza socjalistycznego talmudu, nieinteligentni prozelicy przenieśli na rzecz, t. j. na kapitał, który zarówno z punktu widzenia socjalistycznego, jak liberalnego, jest czemś użytecznym, czemś w społeczeństwie kulturalnym niezbędnym.

Te piękne tendencje musiały w znacznym stopniu spełznąć na niczem, bo kapitał uchyla się różnemi sposobami od nadmiernych ciężarów, np. ucieka do krajów, w których znajduje przyjaźniejsze warunki egzystencji. Słyszymy też nieraz o skupowaniu domów w Berlinie przez polaków, o przenoszeniu fabryk włókienniczych do Rumunji lub Rosji, o tem, że fabrykanci obuwia wywożą swe maszyny zagranicę i t. d. Lecz niewątpliwie tajny nurt kapitału przez linię graniczną, nie zdradzający się tymczasem żadnemi widomemi oznakami, jest znacznie silniej-

szy. Sprowadza on stopniowy paraliż postępu gospodarczego i jest jedną z przyczyn ruiny kredytu, obok obdarcia wierzycieli przedwojennych może najważniejszą. Ta ucieczka kapitału doszła do wiadomości władz państwowych, a przynajmniej można to wywnioskować z niektórych przemówień naszych mężów stanu, ale szkoda, że w tych sferach pojęcie organizmu społecznego jest czemś całkowicie obcem, że myśli się tam jedynie kategorjami policyjnymi i reaguje na tego rodzaju objawy jedynie nowemi zakazami, nowemi ograniczeniami wolności ludzkiej. Środki tego rodzaju są zwykle równie skuteczne, jak owe baty, które Kserkses zaaplikował oceanowi.

Zresztą i ten kapitał, który nie zdołał unieść zagranicę głowy, marnieje pod działaniem potwornego fiskalizmu oraz innych właściwości naszego systemu gospodarczego, bo kapitał to jest taka rzecz, którą trudno stworzyć, ale łatwo zniszczyć.

Ten ponury obraz polskiej mizerji podatkowej wyda się jeszcze posepniejszym, gdy rzucimy okiem na podatki poszczególne. Taki np. podatek majątkowy jest herezją ekonomiczną, jest płodem ogromnie naiwnego światopoglądu ekonomicznego. Oto taki a taki pan posiada miljonowy majątek. Czyż nie jest rzeczą mądrą i słuszną, aby oddał na skarb sto tysięcy. Nie przestanie on być bogaczem, skarb otrzyma tak pożądanym w ciężkich czasach zasilek. Autorom ustawy nie przyszło tylko na myśl, że w tym razie „miljon złotych“ oznacza nie jakąś ilość pieniędzy złotych lub nawet papierowych, że wyraz „złoty“ oznacza tu tylko jednostkę wartości wymiennej. Człowiek ten posiada nie pieniądze, lecz pewne dobra, domy, fabryki, grunty i t. d. a od niego się żąda gotówki. Najbardziej drakońskie rygory nic tu nie pomogą. Nie można dać tego, czego się nie posiada. Gdyby on jeden był w takim położeniu, to mógłby sprzedać część swego mienia, albo zaciągnąć dług i zapłacić, ale w takim samym położeniu znaleźli się wszyscy, coś posiadający, wszyscy pragną sprzedawać lub zaciągać pożyczki, a niema takich, coby chcieli kupować lub udzielać pożyczek, a więc cała impreza jest zgóry skazana na niepowodzenie. Podatki można płacić tylko z dochodu, ale nie z majątku.

Podatek spadkowy w wysokości obecnej systematycznie rujnuje gospodarstwa polskie, a podatek dochodowy, stojący w sancta sanctorum socjalistycznej świątyni Salomona, ma tyleż racji bytu w Polsce, co opery wagnerowskie na Kamczatce. Według broszurek socjalistycznych z przed półwieku podatek dochodowy ma mieć tę wielką cnotę, że z producenta nie przenosi się na konsumenta. Ten dogmat, który kościół socjalistyczny swym wiernym do wierzenia podaje pod karą potępienia wiecznego, stoi pod względem prawdy rzeczowej na tym samym poziomie, co historia o kokoszczce, która zносиła złote jajeczka. Podatek dochodowy może być uważany jedynie za korektywę podatków spożywczych, gdy bowiem tamte obciążają jedynie spożywaną część dochodu, to on obciąża również część zaoszczędzoną. Ponieważ jednak w Rzeczypospolitej naszej oszczędność całkowicie wyszła z mody, przeto na chwilę obecną podatek ten jest co najmniej zbyteczny. Ma on przytem bardzo doniosłe wady: jest wielce uciążliwy dla ludności, demoralizuje zarówno płatników, jak i poborców, wreszcie jest ogromnie kosztowny. Z dochodów, jakie przynosi, lwia część zjadają koszty poboru. Ile on u nas na czysto daje skarbowi, tego nikt dobrze nie wie, bo państwo płaci samo sobie olbrzymie sumy, udając, że to jest podatek dochodowy od urzędników. Przy pomocy takiej procedury można pomnożyć dochody państwowe do nieskończoności.

Jeżeli chcemy wyjść z dzisiejszej niemocy, to trzeba rozciąć więzy, krępujące gospodarstwo narodowe, i przebudować z gruntu system podatkowy. Naodpowiedniejsze dla nas i wogóle najracjonalniejsze są podatki spożywcze, pobierane na granicy pod postacią ceł fiskalnych i w miejscach produkcji pod postacią akcyz. Pobór ich jest najłatwiejszy i najtańszy, a przytem są one najdogodniejsze dla ludności. Każdy płaci stopniowo, w drobnych dawkach, w miarę spożywania. Nieprawdą jest, aby podatki spożywcze miały koniecznie obciążać wyłącznie, lub przeważnie ludzi niezamożnych. To zależy od systemu. Opodatkowawszy silniej te przedmioty, które służą do użytku klas zamożniejszych, można osiągnąć rozkład ciężarów państwowych, zadawalający rozsądne wymagania słuszności. Zresztą zasada

bezwzględnej sprawiedliwości prowadzi do bezwzględnego absurdu. Smutne doświadczenie powinno już było rozwiać pod tym względem wszelkie wątpliwości nawet w najciemniejszych głowach. Gdy zapomocą „sprawiedliwego“ systemu podatkowego, „sprawiedliwego“ dnia pracy, „sprawiedliwego“ przerachowania długów przedwojennych, oraz innych sprawiedliwości doprowadzono kraj do ruiny, a klasę robotniczą do nędzy, to klasa ta nietylko nie może płacić podatków nawet najsprawiedliwszych, lecz wymaga jeszcze pomocy materialnej od państwa. Gdy zerwiemy z dzisiejszą polityką gospodarczą, i kraj się podniesie z dzisiejszego upadku, to robotnik zacznie zarabiać i wówczas, płacąc nawet niesprawiedliwe podatki, będzie w daleko lepszym położeniu, niż dziś, gdy pod panowaniem bezwzględnej sprawiedliwości nie ma co do ust włożyć.

1927
2803

